Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 6.** Leszno, dnia 6. Sierpnia 1836.



Mikołaj Krzysztof na Ołyce i Nieświeżu Xiążę Radziwiłł (Sierotka), Wojewoda Wileński.

(Z wizerunków Preka.)

Znakomity ród Radziwiłłów słusznie szczycić się może gronem mężów, głośnych w dziejach ojczystych, z przeważnych zasług dla kraju, z pięknych cnót, wysokiego światła, i wspaniałego użycia posiadanych dostatków. W tych liczbie mieści się Mikołaj Krzysztof na Ołyce i Nieświeżu, wielki marszałek Lit., daléj kasztelan, a niebawem i wojewoda Trocki, nakoniec Wileński. Zamęzcie Barbary Radziwiłłównéj z królem Zygmuntem Augustem, nie mało wzniosło dom ten w owych czasach, już i tak wziętością i bogactwem możny.

Mikołaj Krzysztof był synem Mikołaja Czarnego, Wojewody Wil., który jako brat stryjeczny Barbary, całą ufność króla posiadał. Urodziła mu go Szydłowiecka, kasztelanka Krakowska 2go Sierpnia 1549. W dziecińswie swojém razu pewnego znajdując się z rodzicami na zamku, podczas godów weselnych, gdy zostawiony sam na pokojach płakać począł, król postrzegłszy opuszczoną dziecinę, **sierotka** ją nazwał, a ztąd przezwisko to zostało mu na zawsze. W 14ym roku wieku swego zwiedził on pierwsze Europy dwory, Maxymiliana II., Piusa V. Papieża; wszędzie mile przyjęty; w 18tym po śmierci ojca, odziedziczył nietylko jego wielki majątek, ale razem i znaczenie. W tymże prawie czasie rozpoczął on zawód rycerski, i już z Romanem Sanguszką znajdował się pod Ułą. Wybrany z senatu Litewskiego do zaproszenia na tron Hen-

ryka, pomnożył świetny orszak posłów Polskich, którzy okazałością swą zadziwili Paryż i Francyą całą. Kiedy po zgonie Zygmunta Augusta, a późniéj po odjezdzie Henryka, dom austryacki usiłował torować sobie drogę do tronu polskiego, Maxymilian cesarz polecał w uprzejmych listach powadze Radziwiłła sprawę swoję. Pospieszył także z Chodkiewiczem wojewoda Wileński na zjazd Stężycki, wiodąc za sobą nie mało zbrojnego ludu, i rozłożył obozy swoje nad Wieprzem. Lecz właśnie w czasie tym zapadłszy w niebezpieczną chorobę, nie mógł osobiście wyboru Ernesta popierać: cały jednak dom Radziwiłłów za nim mocno obstawał. Słabość ta, skutek nadużycia młodości i zdrowia, była wychowanemu przez ojca w nauce Kalwina powodem, do powrócenia na łono prawowiernego kościoła, co niektórzy staraniom X. Skargi przypisują. W czasie téj choroby uczynił on ślub odwiedzenia ziemi Śtéj, czego dla stanu zdrowia i okoliczności krajowych, dopiero późniéj, w lat siedm, dopełnić potrafił. Dla pokrzepienia słabych sił, udał się on do wód Jaworowskich; lecz ani te, ani ciągłe dwuletnie leki nie skutkowały. Mimo tego jednak nie omieszkał Radziwiłł stanąć przy królu w wyprawie przeciw Gdańszczanom, jako też pospieszyć wraz z inną szlachtą Litewską na obronę Inflant przeciw Iwanowi II. Podobnie, gdy już roku 1578 uzyskał był od Papieża Grzegorza XIII. błogosławieństwo do przedsiewziętéj podróży, wstrzymała go od niéj wyprawa pod Połock króla Stefana, któremu towarzysząc, przy zdobywaniu miasta w głowę kulą raniony został. W nagrodę trudu swego, otrzymał laskę wielką Litewską. Wyzdrowienie z odniesionéj rany, nagliło do spełnienia uczynionego ślubu, jakoż w roku 1580 odjechał już był do Włoch; lecz wiadomości o morowéj zarazie w Egipcie i Palestynie, wstrzymały go od dalszéj drogi. Wojna przeciwko Moskwie wszczęta w roku następnym, wróciła go znowu do ojczyzny, i całe lato roku tego spędził w obozie pod Pleskowem. Urządziwszy nakoniec sprawy domowe, pożegnawszy króla w Grodnie, puścił się roku 1582 przez Wenecyą do Jerozolimy, z niezbyt licznym orszakiem służby, tając swą godność, dla uniknienia zbytecznych opłat. Po zwiedzeniu miéjsc świętych, jakoteż ciekawości Egipskich, pasowany rycerzem grobu pańskiego, po dwuletniéj pielgrzymce wrócił do ojczyzny, i króla w Grodnie powitał. Podróż tę przez xięcia w listach polskich przyjacielowi opisaną, wydał Tomasz Treter po łacinie, z którego to przekładu znowu przez Andrzeja Wargockiego po polsku wytłumaczona, i drukiem kilkakrotnie ogłoszoną została, a z któréj wkrótce czytelnikom naszym ważniejszych udzielimy wyimków. Po śmierci króla Stefana, Radziwiłłowie, szczególniéj zaś Mikołaj Krzysztof, naówczas wojewoda Trocki, i brat jego Jerzy, kardynał, biskup Krakowski, trzymali usilnie stronę Maxymiliana. Lecz gdy ten słabo sprawę swą popierał, a Zygmunt przez naród cały przyjęty został, uznali go za pana, a gorliwością swą o wiarę, łatwo pozyskali łaskę jego. Chociaż na sejmie inkwizycyjnym w senacie o wyjezdzie Zygmunta i praktykach z domem Rakuskim szeroko rozprawiał, stanął jednakże w czasie rokoszu przy królu. Jako pokrewny Janusza Radziwiłła, marszałka rokoszowego, starał on się namową uspokoić to zaburzenie, i jeździł z kardynałem Maciejowskim i Piotrem Tylickim, za wolą króla, do obozu rokoszanów. Niechęci między tymże Januszem Radziwiłłem a Chodkiewiczem, zakłóciły były i Litwę; dla uspokojenia ich wysłano z senatu Henryka Firleja, referendarza koronnego; ale najwięcéj przyłożyło się do tego pośrednictwo Mikołaja Krzysztofa, którego z Chodkiewiczem ścisła przyjaźń łączyła. Poważanym on był od wszystkich królów, pod którymi żyć mu przyszło. Zygmunt August oddał ledwo 20sto letniemu młodzieńcowi laskę nadworną litewską. Król Stefan przez umyślnych posłańców polecał wędrującego Sułtanowi Amuratowi, a Zygmunt III., wymawiającemu się nawet słabością zdrowia, oddał pierwsze krzesło litewskiego senatu.

Gdzie nie mógł osobą, służył ojczyznie majątkiem. Utrzymywał zawsze licznego żołnierza; i na obronę Inflant przeciwko Szwedom, posłał hetmanowi 200 piechoty. Miasto dziedziczne Nieśwież umocnił murami i zamkiem: sprowadzał zagranicznych rzemieślników, i co tylko w obcych krajach postrzegł użytecznego, starał się to w swoim rozkrzewiać. Nawrócony do kościoła katolickiego, stał się gorliwym bardzo członkiem tegoż. Na wykupienie biblii dla wyznania Kalwińskiego, w polskim przekładzie, kosztem ojca w Brześciu roku 1563, jakoteż i innych dzieł téjże nauki, wyłożył on summę 5000 czerwonych złot., a zgromadziwszy książki te, spalić je kazał publicznie na rynku Wileńskim. W Nieświeżu, Mirze, pofundował klasztory, powystawiał kościoły. W Jeruzalem i Betleem zostawił w bogatym sprzęcie kościelnym pamiątki pobożnéj swéj wędrówki. Dla ubogich chrześcian w ziemi Śtéj przebywających, zakupił w Wenecyi czynszu rocznego 100 czerwonych złot., tudzież 25 na lampę do grobu Chrystusa. Dla zakonu Maltańskiego postanowił na dobrach swych Stwołowicach komendoryą; założył bractwo miłosierdzia w Nieświeżu. Budował i opatrywał szpitale, wykupywał więźniów, biednych sowitą obdarzał jałmużną, wyposażał sieroty, wspomagał uczącą się młodzież ubogą. Kochał się téż i sam w naukach, i posiadał ich nie mało. Biegłym był szczególniéj w językach, nawet i we wschodnich. Darował Akademii wileńskiéj drukarnią. Z Elżbiety Wiśniowieckiéj miał córkę Elżbietę i synów 5ciu; umarł 28. Lut. 1616 roku, pochowany w Nieświeżu, w stroju pielgrzymskim. W takimże stroju przedstawiony jest Radziwiłł na wizerunku, znajdującym się u XX. Kamedułów na

Bielanach pod Krakowem. Obraz ten olejno na płótnie malowany, przysłać im miał sam Radziwiłł z Włoch, wybierając się w podróż, z poleceniem się ich modłom. Napis znajdujący się na odwrótnéj stronie tegoż obrazu: „questo est il nostro quadro" (tak teraz wyglądamy), zda się być własnoręcznym tegoż xięcia.

Czarnków nad Notecią.

Do pięknych okolic rzeki Noteci, z wielu miar pamiętnych w dziejach ojczystych, wiąże się mnóstwo wspomnień historycznych, przekonywających nas, jak czas wszystko trawiący zaciera zwolna ślady dawnéj okazałości i wielkości. W odległych już czasach prowadzili Polacy znaczny handel na Noteci, czego dowodem są dawne konstytucye, zakazujące tamowania żeglugi wystawianiem jazów na téj rzece, i traktaty z margrabiami i xiążęty Pomorskimi względem wolnego spuszczania statków. Noteć, jak wiadomo, bierze początek swój z jeziora Gopła, i jest dla okolic, przez które płynie, niemal tém, czém Nil dla Egiptu; albowiem zalewając na wiosnę wodami swemi rozległe płaszczyzny i łąki, użyznia je, i czyni bujnemi tak znacznie, iż mieszkańcy uważają za rok niepomyślny, jeżeli rzeka wód swych nie wytoczy. Niezliczone trzody bydła, pasące się po łąkach noteciowych, stanowią majątek gospodarza, i wielce się do jego zamożności przyczyniają. Wody téj rzeki dość mętne, opływają w mnóstwo różnych ryb, między innemi płyną ku jesieni i na wiosnę liczne orszaki łososiów, dążące nurtami Noteci do kryształowych wód Drawy (Drage) i Głdy (Küdów), gdzie się obficie poławiają. Z wyniosłych ponad rzeką pagórków, otwiera się pyszny widok na nieścignioną okiem płaszczyznę czyli raczéj dolinę, ubarwioną w lecie żywą zielonością, którą krętym biegiem płynącéj Noteci srebrny porze połysk. Tu mnóstwo nadętych żagli wiatr posuwa pomyślny; tam liczne trzody pasącego się bydła, w postaci pstrocinek, nikną w niezmiernéj odległości; ówdzie gonitwy swawolnych rumaków, zamkniętych w obszernych zagrodach; tysiące ludzi koszących bujne trawy, tysiące grabiących, śpiewy wesołych flisów, płynących po rzece, rozlegają się daleko. W jesieni spostrzeżesz tu nieprzeliczone brogi siana, jakoby koczujących Nomadów szałasy, a pomiędzy niemi miłe głosy pasterskich piszczałek, pomięszane z chrapliwym dzwiękiem dzwonków trzodowych, słyszeć się dają. Złote liścia krzewin, z purpurą pomięszane, malują się w bogatych wodach rzeki; srebrne pasma ulotnej pajęczyny, wolno przeciągając, przyczepiają się do najwyższych wierzchołków, i znów uwalniając się nieznacznie, oznajmiają schyłek upływających dni miłego lata, które żegna także odlatujące z krzykiem wędrowne ptastwo. Noteć, zacząwszy od Nakła aż do ujścia swego do Warty, jednakiemi prawie i wyniosłemi otoczona jest pagórkami, a od rzeki Głdy aż do Drawy, czyni granicę między językiem polskim i kaszubsko-niemieckim. Fryderyk Wielki, król Pruski, po zaborze w roku 1772 zachodnich Pruss, przyłączył do tego okolice Noteci, z których utworzył tak nazwany obwód notecki (Netzdistrikt), i rozłożył ponad tą rzeką liczne załogi kawaleryi. Przezorny ten monarcha, zajął się zaraz połączeniem Wisły z Notecią, i w tym celu kazał wielkim nakładem wykopać kanał, ciągnący się z pod Nakła do rzeki Brdy pod Bydgoszczą, i w sluzy opatrzyć, przez co znaczne dla kraju spływają korzyści.

Bliższy rzut oka na tak korzystne okolice, przywodzi na pamięć miejsca, sławne niegdyś z groźnego położenia swego: Nakło, Ujście, Czarnków, Drzeń czyli Drezenko (Drenum), do których obwarowania, bliskość nieprzyjaźnych sąsiadów zapewne była powodem. Niestety! dzisiaj, prócz nazwisk tych zamków, które od dawna znakomitą grały rolę w dziejach ojczystych, śladu już prawie nie ma dawnéj wielkości. Nakło już od wieków nie posiada owych ogromnych baszt i wyniosłych murów, świadczących o potężnych walkach Polaków z Pomorzanami. Władysław I. Herrman, chcąc zapobiedz ustawicznym napadom Pomorzan na pograniczne kraje polskie, ruszył z swém wojskiem ku warownemu zamkowi Nakłu, jako siedlisku i schronieniu hersztów Pomorskich; lecz odpór, jaki tu znalazł, przytém okropne widma (jak piszą niektórzy kronikarze), nocną porą ukazujące się i niepokojące obóz jego, zniewoliły go do odstąpienia, dawszy się wprzód dobrze w znaki całéj okolicy. Gdy jednak Pomorzanie nieprzestawali swych napaści na Mazowsze i Kujawy, wkroczył z liczném wojskiem Bolesław Krzywousty do Pomeranii, obległ Nakło, dobył przemocą, a przybywającym na pomoc Pomorzanom i Prusakom w sam dzień Sgo Wawrzeńca taką zadał klęskę, iż położywszy trupem na miéjscu 27000 nieprzyjaciela, 2000 żywcem złapał, a resztę w błotach i bagnach potopił. W sławił się nieustraszoném męztwem w bitwie téj Skarbimir, wódz Polaków. Długosz wspomina, iż na swoje oczy widział jeszcze ogromną mogiłę, usypaną pod Nakłem, pamiątkę tego zwycięztwa. Dobyte miasto, wraz z włościami znacznemi, oddał Bolesław pod zarząd Świętopełka, człowieka w sztuce wojennéj biegłego i roztropnego. Lecz nie długo i ten był wierny panu swojemu; a zmówiwszy się z Pomorzanami, wypowiedział mu posłuszeństwo, za co od Bolesława schwytany, na wieczne więzienie skazany został. Pomorzanie zaś potrzykroć wiarę chrześciańską przyjmując, i potrzykroć do pogaństwa się wracając, wreście teraz za sprawą Bolesława, wraz z xięciem swoim, Wrocisławem, religią chrześciańską przyjęli. Dość długo trwał pokój, aż Świętopełk, xiążę Pomorski, pogodziwszy się z Krzyżakami za pośrednictwem legata apostol-



Widok Czarnkowa nad Notecią.

skiego, podstąpił niespodzianie pod Nakło, i przekupiwszy straż, dobył zamku, należącego natenczas do Przemysława, xięcia Polskiego. Zawiadomiony o tém xiążę, wsparty posiłkami Bolesława wstydliwego, Ziemiowita, xięcia Mazowieckiego, i Kazimierza, xięcia Sieradzkiego, dąży pod Nakło. Lecz, gdy zamku już z położenia swego obronnego, już téż dla tego, iż mężny z onego Pomorzanie dawali odpór, trudno było dobyć; umyślił Przemysław do poddania się głodem go zmusić, i w tym celu drugi zamek, naprzeciwko pierwszego, ku zachodowi wystawić, i w liczną załogę i żywność opatrzyć kazał. Z różną szczęścia koleją, przemysłem sztuki wojennéj i podstępu zręcznością, często czyniono wycieczki, i wzajemnie się ucierano, aż nakoniec Świętopełk, widząc, iż trudnoby było mu utrzymać Nakło, nakłonił się do pokoju, który za wstawieniem się Popona, znakomitego Krzyżaka, przyszedł do skutku w Kcyni, na mocy którego Świętopełk oddał Przemysławowi Nakło, za wypłaceniem 500 grzywien srebra za zniesienie warowni Raciąża, i wieczny pokój poprzysiężono wzajemnie. Od tego czasu Nakło używało, wyjąwszy niektóre napady Krzyżaków, większéj swobody, dopóki za panowania Kazimierza Jagiellończyka, za sprzyjanie Krzyżakom, mieczem i ogniem straszliwie spustoszone nie zostało, i po téj klęsce podźwignąć się już nie mogło.

(Koniec nastąpi.)

Trąba powietrzna.

Trąbą napowietrzną nazywamy obłok postaci wywróconego ostrokręgu, wierzchołkiem swoim aż do ziemi sięgający, a postawą stykający się z chmurami, w górnych warstwach atmosfery unoszącemi się, w których zdaje się, jak gdyby ta trąba była zawieszona. Ponieważ chmury i obłoki w różnéj od ziemi znajdują się odległości, ztąd i wysokość trąby może być i w istocie bywa różna. Podstawa trąby, w proporcyi jéj wysokości, częstokroć jest bardzo mała, tak, iż ten obłok formuje bardzo nierówny ostrokrąg, i dla tego może nie w jedném miejscu wydawał się być kształtu walcowatego: trafiały się jednakże trąby, na kilkanaście i kilkadziesiąt sążni przy podstawie szerokie. Trąba n. p. uważana w roku 1819 na jeziorze genewskiém, miała do 315 stóp w średnicy. Od tego ostrokręgu nie zawsze prostopadła, ale często nachylona jest do poziomu; cały nawet obłok niekiedy albo nakształt łuku bywa zgięty, albo też kilka razy skrzywiony; wierzchołek tylko jego, czyli najniższy koniec, najczęściéj kierunek do poziomu pionowy zachowuje.

Trąba, zdaniem badaczów przyrodzenia, częściéj przytrafia się na morzu, aniżeli na lądzie: tam nawet pokazuje się w całéj okazałości i ze wszystkiemi cechami, po których jéj naturę poznać można. Ile razy bowiem fenomen ten zjawi się po nad morzem, tyle razy wznosi się pod nim



Trąba powietrzna.

woda również w postaci ostrokręgu, którego podstawa na kilka i kilkanaście sążni jest szeroka, a wierzchołek do wyższéj niekiedy, niż woda w pompach, podnosi się wysokości. Jest to zatém druga trąba do góry wspinająca się, która usiłuje zetknąć się, i często nawet styka się z wierzchołkiem trąby obłokowéj. Obie te kolumny kręcą się szybkim biegiem około swéj osi, naokoło wodnéj kolumny, gęstą miotając pianę do znacznéj niekiedy wysokości. Obiedwie rzadko kiedy zostają na chwilę na jedném miéjscu, ale zwyczajnie prędko postępują i przesuwają się po przestrzeni morskiéj, raz w lewą, drugi raz w prawą stronę. Po niejakim czasie trąba obłokowa odrywa się od trąby morskiéj, podnosi się w górę i niknie, a wtedy zmniéjsza się i wysokość drugiéj, woda powraca do poziomu i pierwszą swoją spokojność odzyskuje.

Gdy to zjawisko przypadkiem ponad płynącym przechodzi okrętem, nadaje mu szybki bieg wirowy, rozdziera żagle, zrywa liny, łamie maszty i zanurza okręt. Z téj przyczyny żeglarze, spostrzegłszy zbliżającą się do siebie trąbę, unikają jéj wszelkiemi sposobami, lub wielokrotnym wystrzałem z dział okrętowych, rozerwać i zniszczyć usiłują. Nie mniéj straszliwym jest ten fenomen i na lądzie; albowiem zostawia po sobie okropne ślady klęski i zniszczenia, pustoszy pola, wyrywa lasy, obala budynki, kaleczy i zabija ludzi i zwierzęta. Kiedy niebo zupełnie jest zachmurzone, i czyste promienie słońca niepadają na nią, wtedy ukazuje się w kolorze czarniawym lub ciemno-popielatym, podobnym do barwy chmur całe zakrywających niebo. Gdy zaś słońce nie jest chmurami zakryte, i promienie jego bez przeszkody na ten obłok padają, wtedy wydaje się różnego koloru. Jakoż, ponieważ obłok ten, co do pierwiastków swoich, nie różni się od obłoków zwyczajnych, promienie przeto słońca, łamiąc się w nim, rozmaitą mu nadają barwę, i z téj to przyczyny widziano trąby w kolorze rdzawym, brunatnym, promienistym: taż sama nawet trąba rozmaity w różnych wysokościach przybiera kolor, co także od gęstości chmury i kątu wpadnienia promieni światła zależeć będzie; owszem kolor jéj z jednéj strony zupełnie może być odmienny od barwy z drugiéj strony, stósownie do położenia patrzących, do których odbite lub złamane promienie światła dochodzą.

Stan nieba i kierunek wiatrów, nie są koniecznie potrzebnym warunkiem do formowania trąb; widziano je bowiem kiedy czas był piękny i niebo wypogodzone; uważano je podczas dni posępnych i nieba pokrytego chmurami. W pierwszym tylko przypadku, za ukazaniem się trąby, powstają zwykle nad nią i chmury. Nieprzywięzuje się także to zjawisko do temperatury, ani pory roku, ani do szerokości geograficznéj, wysokości lądu lub stanu barometru; widywano je bowiem zarówno na lądzie, jak na morzu, w krajach niskich i górzystych, w gorącéj i umiarkowanéj strefie, w miesiącach letnich i

wiosennych, w godzinach rannych i popołudniowych. Zgadzają się jednak powszechnie fizycy, że ten fenomen najczęściéj zdarza się na morzu i szerokich płaszczyznach, bardziéj w ciepłéj, aniżeli w zimnéj i umiarkowanéj porze roku, i pospolicie po długo panującéj ciszy zwykł następować.

Nalejmy w naczynie szklanne, na stopę lub więcéj wysokie, wody, któraby na kilka cali w niém stała, a resztę tego naczynia wypełnijmy inną cieczą, gatunkowo od wody lżéjszą, i z nią powinowactwa niemającą, n. p. olejem, a będziemy sobie mogli wytłumaczyć zjawisko trąby napowietrznéj, choć w części. Jeżeli nurzając pręcik w rozcieku, pływającym po wodzie, całéj jego massie nadamy bieg wirowy około osi walca, wodząc tym pręcikiem szybko na około ścian naczynia, płaska powierzchnia w górze zamieni się na wklęsłą, powierzchnia zaś wody stanie się wypukłą i niby ostrokrąg formować będzie, a wierzchołek tém wyżéj podniesie, im bieg wirowy jest prędszy. Kolumna oleju prze kolumnę wody: bieg wirowy całej téj kolumny odsuwa od środka jéj cząstki, które, im daléj są położone od osi, tém większéj nabierają lub stycznéj lub od środkowéj siły. Siły te, ponieważ nie działają w kierunku przeciwnym sile ciężkości, niepotrafią żadnym sposobem jéj zniszczyć; owszem szukając siły wypadkowéj, która w tém doświadczeniu władać będzie cząstkami cieczy, nietrudno się przekonać, iż parcie cząstek od osi kręcenia się leżących, musi być większe od parcia cząstek bliżéj położonych, a tém samém powierzchnia wody musi się stać wypukłą, środek jéj musi się koniecznie wyżéj podnieść, aniżeli boki. Doświadczenie to jasno już pokazuje, co w podobnym przypadku nastąpić może na morzu, lub na jakiéjkolwiek wodzie, skoro przyciskająca się kolumna do biegu wirowego około swéj osi nakłonioną zostanie. Ale postąpmy daléj, t. j. nadajmy bieg wirowy nie już całéj massie pływającego rozcieku, przez co wkrótce ten bieg udziela się wodzie, nim ta podnosić się zacznie; ale środkowéj tylko jego kolumnie; postrzeżemy w tym razie, że woda nieporównanie wyżéj podniesie się, że jéj ostrokrąg będzie miał podstawę mniéjszą od wysokości, że w ogólności ta jego wysokość tém będzie większa, im dłuższy jest słup pręcego oleju; a ponieważ rozciek ten w ciągłym jest ruchu, nakłoni więc do podobnego biegu i samą kolumnę wody, która w pośród niego się wznosi: nadto jeśli część tylko wyższéj kolumny środkowéj oleju do biegu wirowego pobudziemy, znajdująca się pod nią woda zawsze w postaci ostrokręgu podnosi się, z początku jednak, dopóki niedostanie się do warstw biegiem wirowym porywanych, zgoła około swojéj osi nie kryje się; ale wkrótce ruch oleju całéj udzieli się massie, więc i kolumna wznoszącéj się wody, także do kręcenia się zmuszoną zostaje. Takowy ruch przechodzi do całéj wody pod olejem będącéj, i chociaż wolny, nada jéj jednak bieg wirowy: gdy zaś na wodzie téj położymy krążek przedziurawiony z wosku lub innéj materyi, w samym tylko oleju tonąć mogącéj, wtedy będziemy mogli uwolnić w części wodę od biegu wirowego i doświadczenia wznoszącéj się trąby lepiéj poznać. Jeżeli to samo doświadczenie powtórzymy w naczyniu cokolwiek obszerniéjszém, wtedy nadając bieg wirowy nie już jednéj środkowéj kolumnie oleju, ale dwom i więcéj, bliżéj lub daléj od siebie położonym, utworzy się tyleż trąb wznoszącéj się pod niemi wody, z tą tylko różnicą, że ponieważ trudno jest w takim razie poruszając jednę kolumnę, uwolnić od jéj wpływu drugie, chybaby znacznie od siebie były oddalone, więc i podnoszące się trąby innéj formy kształt przybiorą. Jeżeli zaś oprócz biegu wirowego, udzielonego jednéj kolumnie środkowéj, nadamy jéj lub całéj massie oleju bieg postępujący, lub oscyllacyjny, zobaczymy, że wszystkie te ruchy będą wywierały swój wpływ i na trąby wodne, przyczyniając się rozmaitym sposobem do odmiany ich położenia. Powtarzając lub widząc te doświadczenia, niemożna nie przyznać, że to jest zmniéjszona, ale oraz wierna kopia obrazu, który w wielkości wystawia przyrodzenie. Rozbierając pilnie wszystkie okoliczności, przytrafiające się w tym małym obrazie, uczymy się poznawać samo wielkie zjawisko natury; doświadczenie bowiem tyle ma u fizyków znaczenia, co model lub rysunek w ręku mechaników i architektów; jedni i drudzy z małych wzorów dowiadują się i widzą, co ma nastąpić w wielkich. *

Wojciech Bogusławski.

(Dokończenie.)

Rok 1806 uważa Bogusławski za epokę upadku swego przedsiebierstwa, po którym czasie już nigdy powstać mu się nie udało. — Stanowcze zdarzenia polityczne roku tego wynikłe, wtargnienie wójsk francuzkich do Polski, wskrzeszenie xięstwa warszawskiego, oddaliły umysły od swobodniéjszych zabaw. Ale oprócz tego, zdaje się Bogusławskiemu, że obeznanie się Polaków z Francuzami, i z wędrującymi tegoż narodu artystami, odchęciło najprzód wyższe stany, późniéj i mieszczan Warszawskich, od Polskich widowisk. Jakkolwiek bądź, czy słuszne są, czy przesadzone te jego uwagi, to pewna, że od tego czasu coraz mniéj uczęszczany, i coraz bardziéj upadający teatr narodowy, do największego doszedł bankructwa; a roku 1814 po piętnastoletniém prowadzeniu, złożył Bogusławski przedsiebierstwo, i odtąd tylko niekiedy, jako wykonywający artysta, na scenie występował.

Bogusławski stał się przedmiotem wielu ustnych i piśmiennych pocisków, na które w dziele swojém gorzko się użala. — We względzie przed-

siebierstwa teatralnego, usprawiedliwić go może przykład innych wszystkich scen Europejskich, kiedy widzimy w najświetniéjszych stolicach, w daleko korzystniéjszych stósunkach, upadające często teatry. Wreście, następca jego w przedsiebierstwie sceny warszawskiéj, nie lepszego doznał losu. Jest to więc przywiązane nieszczęście do tego gatunku przemysłu, nie zaś wina Bogusławskiego.

Co do talentu wykonawczego, należał Bogusławski do lepszego rzędu artystów Polskich. Mniéj miał wprawdzie wydatności i oryginalności, aniżeli niektórzy z jego kolegów, ale wystawiał z równą łatwością najrozmaitsze charaktery, i znać w nim było wprawę czyli tak nazwaną rutynę sztuki; — w podeszléjszym wieku bardzo mu zawadzał brak pamięci, i to mylne przekonanie, że się bez niéj obéjść można na scenie.

Jako pisarz nie wynosi się nad mierność. — Tłumaczenia jego mało okazują literackiego talentu, a tak nazwane oryginały, prawie zawsze są naśladowaniem obcych, i nawet bardzo znajomych dzieł: między wydatniéjsze i właściwie do niego należące dzieła, liczyć można Krakowiaków i Spazmy modne.

Ale najistotniéjsza zaleta Bogusławskiego, i co mu miéjsce w historyi kraju zapewnia, jest ciągłe jego usiłowanie ku utrzymaniu sceny narodowéj, w najniekorzystniéjszych okolicznościach — w każdym bowiem kraju i narodzie, teatr jest najdzielniéjszą sprężyną żyjącego i działającego języka. Wpływa on na wszystkie zmysły, działa na wyobraźnią, zwyczaje i zdanie publiczne; i silnie się ten przyczynia do narodowéj oświaty i dążności, kto umiejętnie teatrem kieruje. — Ktokolwiek na przyszłość pisać będzie nowsze dzieje polskie, nie może przepomnąć ważnych w téj mierze zasług Bogusławskiego. Nie raz to imię nawinie się pod dziejopisarza piórem, i pod tym względem w potomności zasłynie.

Nim się ze współczesnymi i życiem rozstał, chciał Bogusławski pomnik po sobie zostawić. Zebrał zatém i wydał w piętnastu tomach wszystkie swe prace dramatyczne. Jakośmy już wyżéj powiedzieli, te pisma nie wiele mają zalety literackiéj, ale mają historyczną, przez przyłączenie do każdéj sztuki przypomnień czasowych, miłych dla współczesnych autora, a wielce nauczających dla późniéjszych. Powiększają jeszcze wartość dzieła, dodane do każdego tomu biografie znamienitszych aktorów i aktórek z ich portretami, prawie zawsze dobrze trafionemi. Nakoniec najważniéjszą częścią tego zbioru, są dzieje teatru polskiego, skreślone przez tego samego, który całe życie swoje temu przedmiotowi poświęcił, i który w tym ostatnim uczuć swoich wynurzeniu, trwałą sobie na przyszłość zapewnił sławę. Umarł w Warszawie roku 1829.

S. P...r.

Swiatowit w Arkonie.

W Arkonie, nad morzem baltyckiém, w północnéj stronie półwyspu Wittow, stał za czasów Karóla W. starożytny posąg bożka wendyjskiego, Swiatowita. Był to najwyższy bożek, sławny wyrocznią, do któréj z dalekich okolic schodziło się pogaństwo, badające przyszłości: corocznie znakomitsi kniaziowie i panowie słowiańscy przysyłali mu swe dary: kupcy przyjeżdżający z towarami, obowiązani byli, za pozwolenie przedawania ich tamże, najkosztowniéjsze rzeczy składać bożkowi w ofierze. Nawet Sweno, król Duński, aczkolwiek chrześcianin, corok mu dary i haracz przysełał.

Żadne też miéjsce nie było stósowniéjsze na mieszkanie bogów, jak Arkona; z wysokiego przylądku można było przejrzeć znaczną przestrzeń baltyku. Posąg sam bożka, olbrzymiéj był wielkości; miał cztery ludzkie głowy, osadzone na tyluż szyjach, z których dwie naprzód, drugie dwie w tył były zwrócone. Twarze okazywały zamyślenie; broda rozczochrana; włosy zaś, obyczajem tamtéjszych mieszkańców, nieco podstrzyżone. W prawéj ręce trzymał róg, wykładany klejnotami, który corok świeżém winem napełniano. Lewa ręka na boku wsparta z ciałem łuk tworzyła. (Inni twierdzą, że istotnie łuk w ręku trzymał.) Nogami dotykał się ziemi. Suknia spadała aż do kolan. *)

Swiątynia Swiatowita stała na rynku w zamku; drewniana wprawdzie, ale była zewnątrz i wewnątrz przepychem, rozmaitą rzeźbą i niezmiernemi skarbami ozdobiona: dwa przysionki prowadziły do niéj, przedzielone kosztowną ścianą; naokoło piękne zasłony i kobierce tworzyły ściany. Uchyliwszy ostatnią zasłonę, wchodziło się do saméj świątyni, w któréj stał posąg. Niedaleko wisiało siodło i munsztuk bożka, tudzież inne godła jego bóstwa: nadto miecz jego ogromnéj wielkości i cudnéj roboty, wzbudzał podziwienie. W saméjże świątyni ściany pokryte drogiemi obiciami, których kolor błyszczał jeszcze, ale wiekiem tak zbutwiałe, że za dotknięciem palca kruszyły się. Nadto w téj świątyni było mnóstwo rogów rozmaitych zwierząt, powiększéj części kunsztownie wyrabianych. Arkona obwarowana była od wschodu, południa i północy skalistemi brzegami morza, na zachód zasłaniał ją wał na 50 łokci wysoki.

*) Posąg Swiatowita wyobrażał słońce: ogromna jego postać znaczyła moc przewyższającą wszystko: cztery głowy z tyluż twarzami, wystawiały zarazem cztery pory roku i cztery strony świata, na które równie świeci oblicze słońca: łuk i strzały brano za znak przenikliwych promieni słońca, a róg wyrażał obfitość, któréj pierwszym sprawcą jest słońce rozweselające całą naturę, podobnie, jak wino rozwesela człowieka: koń wyrażał szybki bieg téj gwiazdy. A tak widzimy, że posąg Swiatowita jest tworem rozsądku, a liczne własności słońca, nie mogły być ani wyraźniéj, ani dowcipniéj połączone w jedynym zmysłowym obrazie.



Swiatowit w Arkonie.

Przesądni Wendzi takie w tym rodzaju warowni pokładali zaufanie, że na wiezy nie było innych narzędzi wojennych, prócz chorągwi, od których się ocalenia spodziewali. Dla téjże samej przyczyny w czasie pokoju, zamek ten, podobnie jak inne, wcale nie był ludźmi obsadzony: lecz zamknięty, polecany bywał opiece Swiatowita.

Świątynia Swiatowita bogato była uposażona: prócz podarunków i haraczu wyżej wzmiankowanego, przeznaczono dla niego trzecią część łupów zdobytych, pierwiastki owoców, dziesięcinę z bydła, i pogłówne od osób obojéj płci. Na cześć Swiatowita i jego kosztem, utrzymywano trzysta zbrojnych jeźdźców, którzy łupy swe oddawali kapłanom. Kapłani ci, zostawali w wielkiém poważaniu u ludu, i mieli na sprawy publiczne wpływ znaczny. Im tylko wolno było ofiary sprawować, nosić długie brody: kapłanom jedynie dozwolony był przystęp do świątyni. Co dziwniejsza, najwyższy kapłan większą jeszcze od króla miał powagę. On, podług upodobania, kierował wojennemi wyprawami; nawet inne sławiańskie pokolenia nic ważnego nie przedsiebrały, nie zasięgnąwszy wprzód jego rady. On zawierał pokój i przepisywał nieprzyjaciołom warunki, albo jeżeli Słowianie zostali pokonani, był pośrednikiem, dla wyjednania pokoju: skarbów, złożonych w świątyni, umiał użyć na swe wygody i zbytki, wmawiając w lud, że leżą zamknięte w skrzyniach.

Swiatowitowi poświęcony był koń biały, na którym tylko jeden kapłan pielęgnujący go, jeździć mógł. Kapłani wmawiali w lud, że Swiatowit w nocy się na nim przejeżdża i nieprzyjacioły bije: aby lepiéj udać oszukaństwo, pokazywali nieraz rano rumaka spoconego i okrytego kurzawą, jakoby dopiero wracał z przejażdżki. Żadnéj wojny, i w ogólności żadnego ważnego dzieła nie przedsiębrano, niewybadawszy wprzódy przyszłości przez tego konia. Po uroczystéj modlitwie, prowadził go kapłan z kaplicy za ciągle przez potrójny rząd dzirytów, tak, że każdy rząd prawą nogą przestępował. Jeżeli raz tylko lewą nogą przestąpił, wyprawa nie przychodziła do skutku.

Po żniwach corok w Arkonie powszechna odbywała się uroczystość. Lud zgromadzał się z całego kraju, przynosząc bogu pierwiastki zebranych owoców i plonów. Przed świątynią stały zwierzęta przeznaczone na ofiarę. Dniem wprzódy, kapłan poważny, w długiéj szacie, z długą brodą, spadającemi na barki włosami, zamiatał świątynią, do któréj sam wolny tylko miał przystęp. Przy téj pracy wystrzegać się musiał, aby oddechu nie wydał, gdyż to uważano za znieważenie bóstwa; ile razy więc oddychał, musiał zawsze wychodzić za drzwi. Pierwszém jego zatrudnieniem było, zrewidować wielki róg, w prawéj ręce Swiatowita. Jeżeli jeszcze był pełny, to wróżyło rok bardzo urodzajny: jeżeli zaś trochę napoju ubyło, to znaczyło nieurodzaj i drożyznę; i podług tych znaków kapłan nakazywał oszczędzać plonów lub téż używać w obfitości. Stary napój wylewał potém bałwanowi pod nogi, napełniony róg sam duszkiem wypijał, i powtórnie nalany oddawał bożkowi w ręce. Potem poświęcał bożkowi placek okrągły, takiéj wielkości, że się w nim człowiek ukryć mógł: i położywszy go przed sobą, pytał ludu: a widzicie placek? Widzimy, — odpowiadali zgromadzeni. Za rok, już go niezobaczycie! (i nie dziw, bo go kapłan po oddaleniu się ludu zjadał, twierdząc, że się nim bożek posilił). Potém napominał lud, aby szanował bogi, pozdrawiał go imieniem bożka, obiecując zwycięztwo i bogate łupy. Następowała ogólna uczta, na którą zabijano przyniesione na ofiarę zwierzęta, i oddawano się wesołości i wszelkiego rodzaju zbytkom.

Na przypadek wojny, znajdowała się w świątyni Arkony wielka krajowa, kolorowa chorągiew (stanica). Gdy ją obnoszono, można było popełniać wszelkie bezprawia bezkarnie, burzyć miasta, kruszyć ołtarze, bożków nawet obrażać i palić.

Ponieważ Arkona stolicą niejako była bałwochwalstwa słowiańskiego, łatwo pojąć, z jakiemi wprowadzenie chrześciaństwa walczyć tutaj musiało przeszkodami. Biskup Bambergski Otto, nawróciwszy Pomorzan, chciał z miasta Usedom udać się na wyspę Rügen; ale przyjaciele jego odradzali mu, aby tego nie czynił, i trzymali go niejako w więzieniu, by bez ich wiedzy potajemnie zamiaru swego nie wykonał. Mieszkańcy bowiem téj wyspy poprzysięgli biskupowi zemstę, grożąc mu śmiercią, gdyby się poważył przybyć do nich. Dla tego Otto skłonił swego kapelana Ulrycha do tego niebezpiecznego przedsięwzięcia. Jednak chwalebne zamiary gorliwego biskupa nie przyszły do skutku; albowiem okropna burza, 7 dni ciągle trwająca, wstrzymała Ulrycha. Jeszcze była nie wybiła ostatnia godzina Swiatowita; Arkona była jeszcze siedliskiem bałwanów, wysoki Swiatowita zamek jeszcze panował nad morzem, i groził jego rozhukanym wałom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)